

Nałka zamiast nauki

Zbigniew Rykiel

gniew@poczta.onet.eu

Dwudziestego czwartego czerwca 2015 roku odbyła się w auli głównej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie „Debata o przyszłości szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce”. Debata zgromadziła ponad 400 przedstawicieli różnych uczelni i instytutów, w tym wielu rektorów, a także senatorów i posłów. Na debacie zjawiała się też Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz oboje podsekretarze stanu. Ku powszechnemu zaskoczeniu, Ministra nie czmychnęła od razu po wygłoszeniu swego przemówienia, ale pozostała aż niemal do przerwy żywieniowej, po czym udała się na posiedzenie Rady Ministrów.

W swym przemówieniu wprowadzającym Ministra była pełna optymizmu, zapowiadając w dodatku kolejną nowelizację nowelizacji ustawy o stopniach i tytule naukowym. Wbrew tytułowi debaty, Ministra, skądinąd profesorka tytułarna, nie mówiła o *nauce*, lecz o „*nałce*”, co publiczność podchwyciła z entuzjazmem – z wyjątkiem tych, którzy mówili o „*nace*”.

„*Nałka*” to kontaminacja nauki i pałki, co trafnie oddaje ducha polityki Ministerstwa. Zdaniem jednak użytkowników tego terminu, to „*światowa*”, gdyż łacińska wymowa wyrazu pochodzenia jak najbardziej słowiańskiego.

Po powrocie z posiedzenia Rady Ministrów Ministra ogłosiła radosną, chociaż – jak się później okazało – zbyt optymistyczną wiadomość, że Pani Premier spotka się niebawem z przedstawicielami środowiska naukowego – najwyraźniej w ramach

kampanii wyborczej, czego nie dodano, bo i tak wszyscy jeszcze obecni na sali zrozumieli to w lot.

Panele były bardzo nierówne merytorycznie – częściowo przegadane, gdyż panelistów nakłaniano do kilkakrotnego podsumowywania swych poglądów. Moderatorka pierwszej sesji nie знаła natomiast nazwiska jednej ze swych panelistek, mimo że nazwisko to widniało przed jego właścicielką na wielkiej wizytówce. Dyskutantów z sali dopuszczano do głosu nader wstrzemięźliwie, toteż ci, którym udało się dopchać do mikrofonu, starali się mówić długo.

Jak przytomnie zauważył jeden z mych sąsiadów, kolejność nauki i szkolnictwa wyższego w tytule debaty była odwrotna niż w nazwie ministerstwa, z którego to faktu niektórzy uczestnicy próbowali wyciągać jakieś wnioski. Można jednak stwierdzić, że skoro nie zanoszą się ze względów kurtuazyjnych na zmianę nazwy na Ministerstwo Niszczenia Nauki i Szkolnictwa Wyższego, to może warto zmienić ją chociaż na Ministerstwo Nałki i Szkolnictwa Coraz Niższego, co byłoby zgodne z obecnym kierunkiem polityki tegoż.

W dyskusji pojawił się śmiały pomysł, żeby zamiast kolejnych nowelizacji coraz dłuższej i bardziej szczegółowej, lecz coraz mniej spójnej logicznie i wyraźnie odbiegającej od potrzeb epoki ustawy *Prawo o nauce* napisać całkiem nową ustawę.

Z największą aprobatą przyjęto jednak spostrzeżenie, że aprobowanie masowych zjawisk nieetycznych w „nałce” polskiej wskazuje, że system tejże „nałki” wywodzi się z PRL. Różnica między PRL a Polską pokomunistyczną jest jednak taka, że władcy PRL darzyli uczonych szacunkiem, gdyż mieli wobec nich głębokie kompleksy, współcześni władcy są zaś aroganccy, gdyż przekonani o swej świetności i kompetencji, tym bardziej że profesurę tytułarną uzyskują raczej z powodu pełnienia funkcji politycznych niż z powodu swego dorobku naukowego. Tę ocenę sala przyjęła burzliwymi oklaskami. W podsumowaniu tego wątku stwierdzono zaś nieprecyzyjnie, że nauka w Polsce istnieje obecnie tylko dlatego, że inni też ją mają, Polska zaś jest, jak wiadomo od 1839 r., narodów pawiem i papugą. Nieprecyzyjnie, gdyż inni mają naukę, my zaś „nałkę”.

W sumie zebrani, a raczej ci, których dopuszczono do głosu, albo zaproszono jako panelistów, pogadali sobie, ale czy cokolwiek z tego wyniknie, pokaże czas,

a zwłaszcza skutki wyborów parlamentarnych z 25 października 2015 roku. Co do mnie, to – jak powiadał bohater felietonów Stefana Wiecheckiego („Wiecha”), Walery Wątróbka – myślę, że wątpię.

Ku rozbawieniu zainteresowanych, w pierwszej dekadzie tegoż października, tj. niecałe trzy tygodnie przed wyborami parlamentarnymi, Ministerstwo rozesłało pocztą elektroniczną datowany na wrzesień tegoż rok dokument pt. „Program rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki na lata 2015-2030” (Program..., 2015). Rozbawienie publiczności wynikało z czterech faktów, że mianowicie (1) na sporządzenie wstępnej strategii rozwoju nauki zdecydowano się po ośmiu latach rządów, (2) na przeprowadzenie konsultacji ze środowiskiem naukowym zdecydowano się po sześciu latach odgórnego reformowania nauki, (3) na upublicznienie dokumentu zdecydowano się niecały miesiąc przed wyborami, (4) rząd tracący z woli wyborców władzę albo zakłada optymistycznie, że odzyska ją w ciągu najbliższych 15 lat, albo podrzuca kukułcze jajo swoim następcom.

Środowiska naukowe tymczasem rozmawiały z partiami opozycyjnymi, w nadziei na ich deklaracje zmiany beznadziejnego stanu nauki polskiej. Większość partii opozycyjnych – podobnie do rządzących – chętnie obiecywała gruszki na wierzbie, ale swych obietnic nie zdawała się traktować ze śmiertelną powagą. Wobec ogromnej skali obietnic przedwyborczych zwycięskiej partii finansowanie nauki znajdzie się bowiem tradycyjnie na końcu kolejki. Jak stwierdza Marcin Król (2015), może dostaniemy 8% więcej, a może 8% mniej, ale Albanii i tak nie przegonimy. Do tak ambitnego planu byłby bowiem potrzebny wzrost finansowania nauki z budżetu państwa o 200% w ciągu roku, a nie dekady (tamże).

Obserwując działania i zaniechania polityków, powodujących, że w ostatnich latach coraz liczniejsi wybitni badacze odchodzą z nauki polskiej ze względów finansowych, można by dojść do wniosku, że Polska jest bardzo bogatym krajem, skoro stać ją na tak wielkie marnowanie talentów ludzkich i wiedzy (Król 2015). Nikt zaś, kto wygrywa wybory, „nie zmieni finansowania nauki i przepisów dotyczących szkolnictwa wyższego, jeżeli nie zacznie myśleć o Polsce w perspektywie 5 do 10 lat. A nie zacznie, bo nie umie” (tamże), co wynika ze specyfiki rządzenia opartego na maksymalizacji stopnia bieżącego poparcia w sondażach, nie zaś na celach strate-

gicznych. W rezultacie coraz mniej młodych ludzi spoza wielkich miast wybiera się na wyższe uczelnie, gdyż wydaje się to marnowaniem pieniędzy. „Obywatele oceniają sytuację znacznie trafniej niż politycy. Skoro nauka nic nie daje, to po cholere się uczyć?” (tamże). W ten sposób rozrastająca się klasa średnia staje się klasą średniactwa, „pozbawion[ą] ambicji intelektualnych i szacunku dla wiedzy” (Król 2015).

W Polsce brakuje długookresowego myślenia strategicznego doceniającego rolę wiedzy i nauki. Ostatniego wielkiego dzieła edukacyjnego na miarę potrzeb epoki dokonała w Polsce Komisja Edukacji Narodowej w 1773 r. „Potem już nikt. Jaka jest szansa, że jakikolwiek rząd poprze podobną inicjatywę? Żadna” (Król 2015).

Mimo tragikomizmu opisanej powyżej sytuacji nasze czasopismo *Przestrzeń Społeczna (Social Space)* będzie niezmiennie zajmować się uprawianiem i promowaniem nauki, chociaż obawiam się, że o „nałce” też będziemy musieli jeszcze dość długo dyskutować.

Literatura

Król M., 2015: *Skoro nauka nic nie daje, to po cholere się uczyć?* „Dziennik Gazeta Prawna”, 30.09.2015; <http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/501723,pełzanie-pod-gruszkami-czyli-o-nauce-bez-konca.html>.

Program rozwoju szkolnictwa wyższego i nauki na lata 2015–2030. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wrzesień 2015; http://www.nauka.gov.pl/g2/original/2015_09/cdcde12e22cdc548b16002ab2c199ba7.pdf.

Wpłynęło/received 22.11.2015; poprawiono/revised 02.12.2015